



Józef Łacki (1899 – 1945)

# Leśniczy JÓZEF ŁĄCKI

(1899-1945)



Józef Łącki urodził się 9 marca 1899 roku. Był dzieckiem z mieszanego małżeństwa, to jest ojca Polaka, pochodzącego z Kaszub i matki Niemki, rodem z Prus Wschodnich. Ukończył siedmioklasową Szkołę Powszechną. Został powołany do armii niemieckiej 20 grudnia 1917 roku, zwolniony 16 marca 1918. Później, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, w okresie od 6 grudnia 1921 do 30 listopada 1923 służył w Wojsku Polskim. Po powrocie do życia cywilnego ukończył Szkołę dla Leśniczych w Margoninie i podjął pracę w Lasach Państwowych.

Od 1 września 1926 roku jako pracownik prowizoryczny, a od 17 lutego 1930 jako pracownik mianowany kierował Leśnictwem Cieszyny w Nadleśnictwie Mszano (obecnie teren nadleśnictw Golub-Dobrzyń i Brodnica). Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, w maju 1939, objął Leśnictwo Dobrzejewice (po inż. Witoldzie Kowalczewskim, który 1 kwietnia 1939 roku został nadleśniczym Nadleśnictwa Popioły), które wchodziło wówczas w skład państwowe-go Nadleśnictwa Lipno z siedzibą w Skępem. Nadleśnictwem kierował Stanisław Szancer (ur. 1879), absolwent Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie.

Po napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 Łącki pozostał na stanowisku leśniczego Leśnictwa Dobrzejewice. Na spotkaniu z załogą oświadczył, że jest... Niemcem i będzie wymagał solidnej pracy, bo lasu, podobnie jak ziemi ornej nie można oszukiwać. Będzie sprawiedliwym nadzorcą dla robotników leśnych. W 1940 roku podpisał Niemiecką Listę Narodową (Deutsche Volksliste – DVL), co niewątpliwie podniosło jego wiarygodność w oczach niemieckich władz okupacyjnych. Jeszcze w 1940 roku miał miejsce nasilony wywóz Polaków na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Łącki otrzymał wtedy limit na zatrudnienie 20 robotników leśnych. W obawie przed wywózką do Rzeszy, do pracy w lesie zgłosiło się znacznie więcej chętnych. Łącki zatrudnił 40, uzasadniając konieczność takiej decyzji dużym rozmiarem prac w leśnictwie. Ponadto, udało mu się utrzymać w pracy czterech gajowych narodowości polskiej, pośród których był m.in. Stanisław Makowski, podwładny Łąckiego, pozostający również w strukturach polskiej organizacji konspiracyjnej.

Mieszkańcom Dobrzejewic i okolicy znane były kontakty Józefa Łąckiego z ks. Józefem Rosińskim z Łączyzna II, Stanisławem Florkiewiczem, kowalem z Osieka, Andrzejem Ramlau'em z Jesionki i Józefem Sadowskim z Lipna, działającym w polskim podziemiu. Prywatnie przyjaźnił się z Niemcem Hermanem Templinem

z Krobi, ale konsekwentnie unikał kontaktów z jego bratem Albertem, znanym z nienawiści do Polaków. Spotykał się z aptekarzem Stefanem Niteckim, któremu zabrano aptekę za kilkakrotną odmowę podpisania Volkslisty. Wobec bardzo trudnych warunków materialnych aptekarza wysyłał do niego gońca z żywnością, ukrytą w plecaku oznakowanym czerwonym krzyżem. W późniejszym okresie okupacji Nitecki i Łącki należeli do tego sami Obwodu Armii Krajowej w Lipnie.

Z relacji członków polskiego podziemia (m.in. Ignacego Bogdalskiego z Kawęczyna) wiadomo, że 1 maja 1941 roku lokalny sztab organizacji konspiracyjnej złożył przysięgę w kościele w Łążynie II, którą odbierał ks. Józef Rosiński. Teren między Drwęcą i Wisłą po Nowogród został podzielony na rejony, placówki i najmniejsze – drużyny. Komendantem lokalnego zgrupowania został Józef Łącki. Było to najpewniej zgrupowanie działające w strukturach Polskiej Organizacji Zbrojnej „Znak” (POZ), która przed scaleniem w ramach Armii Krajowej, była najsilniejszą i najliczniejszą polską organizacją podziemną w powiecie lipnowskim. „Znak” skupiał ponad 1100 zaprzysiężonych członków, w tym sześciu oficerów, 18 podchorążych i 420 podoficerów.

W początkowym okresie działalność POZ polegała na werbowaniu członków, a następnie tworzeniu oddziałów wojskowych, prowadzeniu działalności wywiadowczej, a także na tropieniu konfidentów. Oprócz tego, komendy powiatowe (Lipno, Skrwilno) organizowały szkolenia oddziałów sabotażowych i dywersyjnych. POZ na terenie powiatu lipnowskiego kolportowała instrukcje i odezwy, a także wydawała własne pismo propagandowe pt. „Iskra Wolności” (wiodącą rolę odgrywała tu rodzina Lulińskich z Józefkowa koło Lipna). Ponadto, członkowie POZ organizowali miejsca przerzutów dla osób zagrożonych i ściganych, a udających się na teren Generalnej Guberni, w tym do Warszawy. Jak się wydaje, ogromną rolę w tym zakresie odgrywała dobrze zakonspirowana leśniczówka Dobrzejewice. Członkowie POZ, prowadząc pracę informacyjną i uświadamiającą w celu przygotowania społeczeństwa do masowego zbrojnego powstania przeciwko okupantowi, organizowali i prowadzili nasłuch radiowy. Wspomina o tym m.in. Andrzej Ramlau, późniejszy nadleśniczy Nadleśnictwa Dobrzejewice, w swojej powojennej relacji z 1990 roku, potwierdzając, że wraz z leśniczym Łąckim systematycznie słuchali radia, gdyż Łącki jako obywatel niemiecki mógł legalnie posiadać taki odbiornik.

Z dniem 14 lutego 1942 roku takie podziemne organizacje tajne, jak: Polska Organizacja Zbrojna „Znak”, Komenda Obrońców Polski, Związek Walki Zbrojnej i inne, samorzutnie istniejące, zostały zespolone w ramach Armii Krajowej. Od tej chwili – formalnie – placówka AK w Dobrzejewicach, w której komendantem był leśniczy Józef Łącki, znalazła się w strukturach Obwodu AK Lipno, Inspektoratu AK Włocławek, Okręgu AK Pomorze. W rzeczywistości proces scaleniowy trwał ponad rok i jeszcze w 1943 część struktur funkcjonowała pod nazwą Polska Organizacja Zbrojna (POZ).

W rejonie IV AK obwodu lipnowskiego (komendantem rejonu IV był Zbigniew Ramlau ps. Zygmunt), obejmującego placówki w Dobrzejewicach, Czernikowie, Mazowszu i Nowogrodzie, wysokim stopniem konspiracyjnym organizacji wyróżniały się placówki w Obrowie i Dobrzejewicach. Przysięgi (w ramach AK) z terenu Obrowa odbierał łącznik leśny, gajowy Stanisław Celmer ps. Kuba. Utrzymywał on kontakty organizacyjne z placówką AK w Dobrzejewicach poprzez łącznika leśnego, gajowego Stanisława Makowskiego z Dobrzejewic. Dowódcą placówki Dobrzejewice był natomiast „nadleśniczy” Józef Łącki. Z żołnierzami AK na terenie wyżej wymienionych placówek kontakty utrzymywała Genowefa Hamerska ps. Mama z Torunia. W tym miejscu warto zaznaczyć, że Łącki bardzo często nazywany był nadleśniczym ze względu na rzeczywistą, kierowniczą rolę nad gospodarką leśną dobrzejewickich lasów w okresie okupacji niemieckiej. Tak też tytułują go w swoich powojennych relacjach członkowie organizacji konspiracyjnych i mieszkańcy okolicznych miejscowości.

10 lipca 1942 roku, z inicjatywy Łąckiego i Andrzeja Ramlaua, w lasach Leśnictwa Dobrzejewice odbyła się narada terenowego sztabu Armii Krajowej, na której Rzepecki z Czernikowa złożył relację z mordów dokonanych przez NKWD na oficerach polskich w Ostaszku i Kozielsku (w Miednoje i Katyniu). W naradzie udział brali m.in. Józef Łącki, Janusz z Makówca, Stanisław Kita ze Szczutowa, Janina Sakrajda ps. Hanka z Torunia, zamieszkująca w tym czasie w leśniczówce Dobrzejewice, Rzepecki z Czernikowa, Ignacy Bogdalski z Kawęczyna, Feliks Burak z Dobrzejewic, Szymplik z Łążyńka, Tarnowski z Osówki, Paczkowski z Dąbrówki, Grzegorz Krawiec i Stanisław Florckiewicz z Osieka n. Wisłą, Feliksa Orsz z Włocławka, Mieczysław Olszewski i Stefan Nitecki z Lubicza.

Łącznikiem komendanta Łąckiego na obwód lasów skrwilneńskich był Stanisław Kita ze Szczutowa. Po zdradzie, jaka miała miejsce 5 maja 1943 roku, nastąpiły liczne aresztowania. Wściekłość Niemców potęgowała dywersja drogowa pod Lipnem. W następstwie rozciągniętej liny drucianej, rozbił się motocykl z dwoma żandarmami. Gestapowcy dokonali 7 maja 1943 obławy domu Stanisława Kity. Nad nim oraz członkami lokalnych struktur AK zawisła realna groźba aresztowań. Łącki, Nitecki, Ramlau, Florckiewicz i inni pozostawali w swej pracy, nie uciekając do lasu, co byłoby potwierdzeniem ich przynależności do podziemia. Gestapowcy jednak po nich nie przyszli, tzn. że Stanisław Kita, mimo tortur, nikogo nie wskazał. Mimo niebezpieczeństwa AK-owcy pod wodzą Józefa Łąckiego kontynuowali działalność konspiracyjną, odbudowując struktury organizacji, prowadząc działalność charytatywną i pomocową wobec osieroconych wdów i dzieci po zamordowanych i więzionych członkach organizacji konspiracyjnych, jak również oficerach polskich przebywających w niemieckich obozach jenieckich.

Po wkroczeniu Sowietów w lutym 1945 roku trzech mieszkańców z Kawęczyna (Kazimierz G., Jan M., Stanisław B.), kierując się niskimi pobudkami,



Leśniczy Józef Łącki (trzeci od prawej) z żoną i grupą znajomych, okresowo zamieszkujących leśniczówkę w Dobrzejewicach. Rok 1943. Fot. archiwum Włodzimierza Sakrajdy

Mieszkańcy leśniczówki w Dobrzejewicach przed stogiem siana, latem 1943 roku. Leśniczy Józef Łącki stoi z synem na ramionach. Fot. archiwum Włodzimierza Sakrajdy



sporządziło pisemne doniesienie na leśniczego Łackiego. Wręczyli je komendantowi NKWD stacjonującemu w domu Smolińskich, w obecności gospodarzy. Łacki został natychmiast aresztowany i osadzony w Szkole Powszechnej w Obrowie, w której część pomieszczeń przeznaczono na areszt. Leśniczy został wywieziony do Rosji sowieckiej. Podjęta próba obrony okazała się spóźniona. Petycja grupy mieszkańców Torunia i okolic, których w czasach okupacji niemieckiej przechowywał i ratował leśniczy Łacki, dotarła do komendanta rosyjskiego w Toruniu. Licznie zebrane podpisy okazały się na tyle skuteczne, że został zwolniony z obozu przejściowego na terenie ZSRR. Autorzy donosu z Kawęczyna pozostali jednak bezkarni.

Ostatnie miesiące życia, jak również okoliczności śmierci Józefa Łackiego nie zostały dotychczas jednoznacznie wyjaśnione. Ignacy Bogdalski z Kawęczyna, podkomendny Łackiego z Placówki AK w Dobrzejewicach, w swoich wspomnieniach pisze, że po aresztowaniu komendanta Łackiego przez NKWD został on osadzony w areszcie w szkole w Obrowie, po czym ślad po nim zaginął. Stanisław Giziński i Marek Pawłowski, opierając się na relacjach mieszkańców Dobrzejewic, Zawałów i okolic, piszą, że Łacki został wywieziony na Górny Ural lub na Syberię, gdzie w wyniku wycieńczenia i choroby zmarł w sierpniu 1946 roku. Wspomina się, że mogło to mieć miejsce w Czelabińsku. Mirosław Krajewski powołuje się na łączniczkę AK z Torunia, Genowefę Hamerską ps. Mama, która w swoim oświadczeniu wspomina, że „w nieznanych bliżej okolicznościach w 1945 roku na terenie swojego nadleśnictwa został zamordowany przez UB nadleśniczy Łacki, dowódca placówki AK Dobrzejewice pod Toruniem”.

Najbardziej prawdopodobny przebieg wydarzeń po aresztowaniu Łackiego przez NKWD w lutym 1945 przedstawia, jak można sądzić, Włodzimierz Sakrajda. W czasie okupacji, razem z matką Janiną Sakrajdową ps. Hanka w latach 1942-1944 mieszkał on okresowo u Łackich w leśniczówce Dobrzejewice. Po zakończeniu działań wojennych (i już po śmierci Józefa Łackiego) rodziny Łackich i Sakrajdów utrzymywały kontakty, szczególnie wdowa po leśniczym Zofia Łacka i Janina Sakrajdowa, które znały się jeszcze sprzed wojny z Gimnazjum Żeńskiego w Toruniu. Według relacji Włodzimierza Sakrajdy leśniczy Józef Łacki został aresztowany przez NKWD na skutek donosu, który złożyli wspomniani trzej mieszkańcy Kawęczyna. Został uwięziony z grupą innych Polaków w szkole w Obrowie, po czym wywieziony do łagru na terenie ZSRR. Współtowarzyszem Łackiego był nauczyciel z Dobrzejewic, który przeżył łagier, wrócił do Polski i pracował później jako dyrektor szkoły w Dobrzejewicach (prawdopodobnie Józef Czarnowski, który później w latach 1950-1963 był dyrektorem szkoły w Dobrzejewicach).

Józef Łacki trafił do obozu przejściowego dla niemieckich jeńców wojennych pod Mohylewem (dzisiaj wschodnia Białoruś). Aresztowanie i zsyłka Łackiego spotkało się oburzeniem sporej grupy mieszkańców Torunia, którzy w okre-

się okupacji otrzymywali od niego pomoc, często wręcz ratującą ich życie. Pod petycją do władz sowieckich Torunia podpisali się też mieszkańcy Dobrzejewic, Zawałów i okolic, którzy znali jego działalność konspiracyjną. Interwencja okazała się skuteczna. Łącki i jeszcze kilku więźniów z obozu w Mohylewie zostali zwolnieni. Według relacji kierownika szkoły w Dobrzejewicach (Czarnowskiego, za Włodzimierzem Sakrajdą) on wraz z Łackim i jeszcze kilkoma Polakami postanowili jak najprędzej wracać do kraju. Nie wiadomo, dlaczego nie czekali na środek transportu, a zdecydowali się na wędrówkę wzdłuż toru kolejowego Mohylew – Brześć. Nauczyciel poświadczył, że w wyniku pobytu w łagrze Józef Łącki był silnie wycieńczony i schorowany. Po każdym dniu wędrówki był coraz słabszy. Na jednym z nocnych odpoczynków, gdy grupa byłych więźniów grzała się przy ognisku, piekąc zdobyte u okolicznych gospodarzy ziemniaki, Łącki zmarł i został przez współtowarzyszy pogrzebany prawdopodobnie na niewielkim cmentarzu w pobliżu stacji kolejowej. Nie utrzymała się niestety nazwa miejscowości.

Zofia Łącka – po aresztowaniu męża – przeniosła się z dziećmi z Dobrzejewic do Torunia. Mieszkała przez jakiś czas u znajomych na ul. Łaziennej. Po uzyskaniu wiadomości o śmierci męża nawiązała kontakt z rodziną w Jantarze nad Zatoką Gdańską. Tam otrzymała posadę nauczycielki i pracowała aż do emerytury. Na emeryturze zamieszkała w Kartuzach, gdzie przebywał w tym czasie ksiądz senior Franciszek Żur, jej katecheta z czasów Gimnazjum Nauczycielskiego w Toruniu, ukrywający się okresowo podczas okupacji w leśniczówce Dobrzejewice. Zofia Łącka zmarła w Kartuzach (ur. ok. 1909, zmarła ok. 1990 roku), gdzie też została pochowana.

**Tadeusz Chrzanowski**

Toruń, w lutym 2017 roku

## OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

*Rozmowa z Włodzimierzem Janem Sakrajdą, świadkiem życia i działalności  
Józefa Łąckiego – leśniczego z Dobrzejewic w latach 1939-1945*

### **Znał Pan leśniczego Józefa Łąckiego z Dobrzejewic czasów okupacji?**

Józefa Łąckiego dobrze pamiętam z lat 1943-1944. Wtedy miałem około pięciu – sześciu lat. Moja mama Janina Sakrajda przywiozła mnie wówczas z Torunia do leśniczówki w Dobrzejewicach do swojej szkolnej koleżanki „Ziuty” (Zofii Łąckiej) i jej męża leśniczego Józefa Łąckiego. Miałem nazywać ich ciocią i wujkiem, a ich dwaj synowie – Jurek i Andrzej zostali moimi kuzynami. Byłem wówczas zagłodzonym, wyniszczonym fizycznie dzieckiem, wręcz na granicy śmierci i z podejrzeniem ciężkiej choroby. Mój ojciec, jako oficer Wojska Polskiego i dowódca kompanii 64. Pułku Piechoty, we wrześniu 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w Oflagu II D Gross-Born. Niezwykłym staraniem Mamy i w wielkiej tajemnicy zbadał mnie wówczas niemiecki lekarz, szef służby medycznej w okupowanym Toruniu (mieszkał przy Szosie Chełmińskiej). Nawet on był przerażony moim widokiem. Nakazał natychmiastowy wyjazd na wieś, umieszczenie w jakimkolwiek gospodarstwie, gdzie dostanę mleko, chleb, jajka, masło. To mogło ocalić moje życie. Tak trafiłem do leśniczówki w Dobrzejewicach.

### **Gdzie mieszkali Łąccy przed wybuchem II wojny światowej?**

Wiem, że w latach 30. ubiegłego wieku rodzina Józefa i Zofii Łąckich zamieszkiwała w Cieszynach koło Wroceka w ówczesnym powiecie brodnickim. Józef Łącki był leśniczym Leśnictwa Cieszyny, w Nadleśnictwie Mszano, a jego żona Zofia była nauczycielką – koleżanką szkolną z Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Toruniu mojej Matki Janiny Sakrajda z domu Hanachowskiej. W latach 1931-1936 pani Łącka uczyła we Wrockach w okolicy Cieszyn. W maju 1939 Łąccy przenieśli się do leśniczówki w Dobrzejewicach, gdzie przez okres okupacji Józef Łącki był leśniczym.

### **Jak Pan zapamiętał leśniczówkę w Dobrzejewicach?**

Leśniczówka była położona na dużej polanie, otoczona z trzech stron lasem, z jedyną, wówczas polną, drogą. Do szosy były dobre dwa kilometry, do zabudowań wsi Zawały może kilometr. We wsi mieszkali niemal wyłącznie pracownicy leśni i ich rodziny. Było tych rodzin piętnaście, może dwadzieścia.

Leśniczówkę stanowił duży murowany budynek położony w pięknym parku, ograniczonym z trzech stron gęstym wysokim na ponad dwa metry żywopłotem. Do leśniczówki wjeżdżało się przez bramę, znajdującą się od szczytu budynku.



Była ona jednak zawsze zamknięta. Za leśniczówką była droga wewnętrzna, a przy niej kilkumieszkańcowski budynek służby, dalej obora, stajnia, chlew, warsztat, wozownia itp. Droga wewnętrzna w przedłużeniu prowadziła do pobliskiego lasu. Drugi szczyt domu, także zarośnięty żywopłotem, graniczył z ogrodem warzywnym. Jako dziecko wręcz gubiłem się w tym gospodarstwie. Częściej przebywałem w leśniczówce i w parku, gdzie bawiliśmy się razem z synami Łąckich – Jurkiem i Andrzejem.

Lokalizacja i zagospodarowanie Leśnictwa Dobrzejewice było w pewien sposób specyficzne. Aby dostać się do leśniczówki, trzeba było przejść przez bramę główną, furtkę w ogrodzeniu i wchodziło się korytarzem obok „biur”. Wejście główne było starannie zamykane. Wejście boczne, gospodarcze przeznaczone „dla służb”, było przy końcu budynku, odcięte od ogrodu żywopłotem. Okna parteru skrajnych pokoi na lewym szczycie budynku niemal przylegały do żywopłotów wiodących wzdłuż parku i warzywnika, aż do lasu otaczającego leśniczówkę.

Żywopłot był podwójny, bardzo gęsty i z obu stron obejmował drewniany płot z desek. Jego wysokość przekraczała dwa metry, a odległość między szpalerami wynosiła około 70 cm. Często z Jurkiem i Andrzejem bawiliśmy się biegnąc wzdłuż żywopłotu i pomiędzy szpalerami. Nie było przerw w żywopłocie, natomiast zdarzały się ruchome deski nieco jaśniejsze u dołu, które można było odchylić by przejść na drugą stronę płotu, także osłoniętą żywopłotem. Takie „tunele” prowadziły w kierunku lasu i kończyły się gęstymi kępami krzewów.

### **Jak w oczach dziecka utrwaliła się okupacyjna codzienność Dobrzejewic?**

Życie w leśniczówce toczyło się na pozór bardzo spokojnie. Była pani Ziuta (Zofia) z synami, była starsza pani kucharka, była pomoc kuchenna – córka stolarza (równocześnie stelmacha i oborowego). Obowiązki sekretarki i zarządzającej personelem pełniła „ciocia Marysia”, traktowana jak bliska krewna, która – jak po latach wspominała moja Mama – była osobą obcą dla Łąckich i przybyła z Warszawy.

Dość często, jak na warunki Dobrzejewic, bo co dwa-trzy dni, zjawiali się w leśniczówce mężczyźni, rzadziej kobiety w średnim wieku. Zdarzało się, że nocowali, zawsze w pokoju na szczycie domu, po czym nagle znikali, nie pozostawiając żadnych śladów. Nikt o nich nie mówił, nie wspominał. Nie jedli przy wspólnym stole.

Dość często przychodziła moja Mama z jakąś kobietą w jej wieku. Czasem wychodziły razem do wsi Zawady lub Dobrzejewic. Zdarzało się, że wyjeżdżały bryczką ze starszym gajowym, mieszkającym w budynku na terenie gospodarstwa.

W odległości kilkuset metrów od leśniczówki, w głębi lasu, stała wysoka wieża strażnicza i przeciwpożarowa. Z jej szczytu widoczna była szosa na wy-



Włodek Sakrajda (z prawej) z Andrzejem, synem leśniczego Józefa Łąckiego przed leśniczówką w Dobrzejewicach. Lato 1944 roku. Fot. archiwum Włodzimierza Sakrajdy

sokości Dobrzejewic, droga od Dobrzejewic przez Zawały, zakręt i wjazd na drogę do leśniczówki. Na wieży był telefon zapewniający łączność z leśniczówką. Jak sięgam pamięcią, na wieży przez całą dobę znajdował się dyżurny, czasem dwóch i – co mnie dziwiło – również w czasie deszczu, gdy nie było zagrożenia pożarowego. Pamiętam, że po sygnale dzwonka telefonu i krótkiej rozmowie zazwyczaj wszyscy znikali z obejścia leśniczówki. Takie sytuacje zdarzały się dość często.

### **Niemcy odwiedzali leśniczówkę?**

Wizyty mundurowych były raczej rzadkością. Pamiętam może trzy, cztery wizyty esesmanów. W jednym przypadku nastąpiło to kwadrans po rozmowie telefonicznej. W leśniczówce odezwały się dzwonki, padły krótkie polecenia.



Wśród wielu osób, które podczas okupacji znajdowały schronienie w leśniczówce Dobrzejewice, były też członkinie Armii Krajowej. Druga od prawej Zofia Łącka ps. Ziuta, trzecia Janina Sakrajda ps. Hanka. Pierwsza z lewej „ciocia Marysia” z Warszawy. Fot. archiwum Włodzimierza Sakrajdy

Dzieci oddaliły się na pole ziemniaczane i w zakrzaczenia poza gospodarstwem, dorośli zniknęli w pobliskim lesie. W domu pozostali państwo Łąccy, kucharka i pomoc domowa. Wkrótce zajechał samochód wojskowy, wysiadło dwóch esesmanów, jeden z Wehrmachtu, a jeden w mundurze niemieckiego leśniczego. Ja z Jurkiem i Andrzejem leżeliśmy w kartoflisku, około sto pięćdziesiąt metrów od leśniczówki. Niemcy gościli u Łąckich godzinę lub dłużej, ja wtedy ukryty w kartoflach chyba nawet zasnąłem. Po ich odjeździe pan Łącki wyszedł z dubeltówką do lasu. Wrócił po jakimś czasie, a z nim reszta mieszkańców leśniczówki. Jak się później (po wojnie) dowiedziałem od mamy i kilku mieszkańców Zawatów, każde pojawienie się w okolicy obcych, podejrzanych osób, nieznanomych urzędników było natychmiast zgłaszane do leśniczego Łąckiego.

**Wiedział Pan, jaką działalność prowadzi leśniczy Łącki? Kim są tajemniczy ludzie nocujący w leśniczówce i znikający bez śladu, o których nigdy się nie rozmawiało?**

Dopiero po wojnie, już jako dorosły człowiek, w rozmowach z Mamą, mieszkańcami Torunia, Dobrzejewic, Zawatów ustaliliśmy, że w okresie okupacji niemieckiej przez leśniczówkę państwa Łąckich przewinęło się około sześćdziesiąt osób, głównie z kręgu inteligencji i polskiego środowiska politycznego pobli-

skiego Torunia. Bez przesady można powiedzieć, że Państwo Łąccy ratowali im życie, narażając własne i swoich bliskich.

### **Pamięta Pan kogoś z imienia i nazwiska?**

Z osób, które w czasie okupacji przewinięły się przez leśniczówkę w Dobrzejewicach, mogę wymienić profesora Karola Górskiego, wówczas młodego, dobrze zapowiadającego się studenta, a po wojnie profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, księdza Franciszka Żura (ur. w 1906 roku w Jaroszewach, parafia Pogódki koło Kartuz. Zmarł w Kartuzach w 1984 roku), katechetę, późniejszego kanonika z Kartuz i proboszcza kolegiaty Wniebowzięcia NMP w Kartuzach, grupę młodych podchorążych, członków Armii Krajowej, w tym Adama Libere (później członka Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość), fotografika Olgierda Gałdyńskiego Tadeusza Lindnera, który po wojnie wyjechał do Australii. Niektórych poznałem tylko z imienia lub pseudonimu. Pamiętam natomiast doktora Laskowskiego spod Brodnicy, znanego później w Toruniu psychiatrę, a w czasie wojny zaufanego lekarza AK dla obszaru Toruń-Brodnica.

### **Mieszkańcy okolicznych wsi wiedzieli o konspiracyjnej działalności leśniczego Łąckiego?**

Mieszkańcy Zawalów, pracownicy leśni mieli świadomość roli, jaką pełni ich leśniczy. Byli lojalni. Zdawali sobie sprawę, że nie mogą żadnymi nierozsądnymi czynami, w tym również kradzieżami drewna, czy nazbyt jawnym handlem mięsem (w pobliżu była granica z Generalną Gubernią) narażać mieszkańców leśniczówki na dekonspirację. Leśniczówka była przez całą okupację niemiecką ważnym punktem schronienia dla ludzi zdekonspirowanych i poszukiwanych przez Niemców, była też ważnym punktem przerzutowym do Generalnej Guberni, zwłaszcza ludzi „spalonych”, ale zapewne również kurierów polskiego podziemia. Leśniczy Łącki był komendantem lokalnej placówki AK. Dowodził ugrupowaniem podziemnym, które liczyło co najmniej kilkunastu członków – mieszkańców okolicznych miejscowości, m.in. Dobrzejewic, Czernikowa, Osieka i Kawęczyna.

### **Znane są Panu okoliczności aresztowania leśniczego i powojenne losy rodziny Łąckich?**

Józef Łącki został aresztowany przez NKWD chyba jeszcze w lutym 1945 roku. Było to wynikiem donosu kilku mieszkańców Kawęczyna, kierujących się niskimi pobudkami. Łącki został wywieziony na wschód w okolice Mohylewa, gdzie był sowiecki łagier, obóz przejściowy dla jeńców niemieckich. Razem z Łąckim Rosjanie wywieźli kilku mieszkańców Dobrzejewic i okolicy. Był wśród nich nauczyciel, chyba o nazwisku Józef Czarnowski. To od niego pochodzi

informacja, że gdy po interwencji polskiej strony zwolniono grupę Polaków z łagru, a było to latem lub wczesną jesienią 1945, postanowili oni wracać pieszo wzdłuż linii kolejowej z Mohylewa na Białorusi do Polski. W grupie tej był Łącki i Czarnowski. Łącki był wycieńczony i schorowany. Podczas jednego z postojów, gdy nowocowali przy ognisku, leśniczy Łącki zmarł i został pochowany nieopodal stacji na niewielkim cmentarzu. Tak twierdził Czarnowski, który wrócił do Polski i później w latach 1950-1963 był kierownikiem szkoły w Dobrzejewicach. Nie znamy niestety nazwy stacji na dzisiejszej Białorusi, nieopodal której pochowano Łąckiego.

Żona leśniczego Zofia Łącka z trzema synami: Jurkiem (ur. 1936), Andrzejem (ur. 1938) i Januszem (ur. na przełomie 1944/45), wyjechała z Dobrzejewic, najpierw do Torunia, a później – jeszcze w 1945, a może już w 1946 roku – objęła pracę kierownika szkoły w Jantarze blisko Stegny. Utrzymywała kontakt listowy i sporadycznie spotykała się z moimi rodzicami w Toruniu, później w Bydgoszczy, gdzie wówczas mieszkali. Wiem, że szczególnie bliski był kontakt mojej Mamy Janiny z panią „Ziutą”. Używam z premedytacją imienia Ziuta, gdyż pod nim pamiętam panią Łącką i tak podpisane są zachowane zdjęcia, dedykowane moim rodzicom. Także Józefa Łąckiego pamiętam jako „Ziuka”, bo tak w naszej rodzinie był nazywany.

### **Jakie były losy synów Łąckiego?**

Jurek i Andrzej Łąccy byli moimi kolegami w czasie pobytu w Dobrzejewicach. Potem, w latach pookupacyjnych, kontakty się urwały. Wiem, że Jurek zginął śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym. Andrzej natomiast wyjechał jeszcze w latach 50. XX wieku do ówczesnej Republiki Federalnej Niemiec. Najmłodszy z braci Łąckich Janusz, zmarł bardzo młodo na wylew w swoim mieszkaniu. Miał około 20 lat. Pani Łącka, będąc już na emeryturze, opuściła Jantar i zamieszkała w Kartuzach, opiekując się swoim byłym katechetą, ks. Franciszkiem Żurem, który w latach wojny ukrywał się w Dobrzejewicach. Pani Łącka zmarła w Kartuzach około 1990 roku.

Wiem, że Jurek pozostawił dzieci, może jedno dziecko? Andrzej w latach 70. kręcił się w rejonie Dobrzejewic. Trudno mu było znaleźć nasz ślad. Moi rodzice wyprowadzili się z Torunia do Bydgoszczy, a ich adres znali, nieżyjący już wówczas, Janusz i pani Łącka. Przez wiele lat, chociaż z przerwami, starałem się znaleźć jakiś kontakt z dalszą lub bliższą rodziną Łąckich. Bez powodzenia.

**Minęło siedemdziesiąt lat od śmierci człowieka, który uratował życie wielu osobom, a jeszcze większej liczbie bezinteresownie pomagał. Wciąż nie doczekał się godnego upamiętnienia...**

Posiadam dokumenty świadczące o tym, że państwo Łąccy w Dobrzejewicach przechowywali w leśniczówce dziesiątki Polaków w czasie okupacji nie-

mieckiej, pomagali oficerom polskim w oflagach, a pan Józef („Ziuk”) był organizatorem i komendantem placówki Armii Krajowej. Sam jestem jednym z dzieci, które wróciły do zdrowia, czy nawet zachowały życie, dzięki pobytowi w Dobrzejewicach.

Myślę, że lata PRL-u nie sprzyjały honorowaniu takich ludzi jak Józef Łącki, członek Armii Krajowej, ratujący wielu ludzi podziemia związanych z przedwojennymi elitami Torunia, Armią Krajową, czy WiN-em., a później aresztowanych i mordowanych faktycznie przez sowieckie NKWD. Niewielu uratowanych przez Łąckiego ludzi dożyło lat 90. ubiegłego wieku, kiedy można by było podjąć skuteczną inicjatywę upamiętnienia bohaterskiego leśniczego. Powojenne losy jego najbliższych – żony i synów, były niezwykle dramatyczne. Zatem, tylko niewielka grupka osób, które w czasie okupacji były w wieku dziecięcym, może jeszcze dzisiaj przywrócić pamięć o tym wyjątkowym człowieku.

### **Pan należy do tego grona?**

Mogę potwierdzić, że prezentacja sylwetki leśniczego Józefa Łąckiego w książce Stanisława Gizińskiego pt. „Niepospolici znad Drwęcy”, wydanej w 2004 roku, nastąpiła z mojej inicjatywy. Cieszę się, że ta wybitna postać została też opisana w kwartalniku Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich”. W ten sposób ocalimy od zapomnienia, w środowisku polskich leśników, jego życie, niezwykle dokonania i tragiczną śmierć z rąk sowieckich w 1945 roku.

Chciałbym ocalić od zapomnienia bohaterstwo Józefa i Zofii Łąckich, ludzi oddanych Polsce. Tych, którzy codzienną pracą, działając w konspiracji, z narażeniem własnego życia ratowali wielu ludzi. Jestem już człowiekiem w podeszłym wieku (rocznik 1937). Mój syn i synowa są informatykami. Wnuki też mają zdecydowanie zainteresowanie naukami ścisłymi. Nie mam komu przekazać około dwudziestu zdjęć z Dobrzejewic, z lat 1943-1944, związanych z Łąckimi. A poczuwam się do moralnego obowiązku zadbania o pamięć o tych niezwykłych ludziach.

### **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: **Tadeusz Chrzanowski**

Toruń, w sierpniu 2016 roku